



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1275



119.584

NKN 127

Cena numeru 10 groszy.

DĄBROWA GÓRNICZA.

Maj 1915.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

MOSKIEWSKA REFORMA.

Drogą na Rumunię rozeszła się z Petersburga wiadomość, że ukaz carski nadaje Królestwu Polskiemu—autonomię. Wiadomość była całkiem nieprawdopodobna, bo polityka moskiewska idzie w kierunku wprost do autonomii przeciwnym, w kierunku wszechrosyjskiego centralizmu. Ale różni moskalofile chętnie tej bajce uwierzyli i już zacierali ręce, widząc w rzekomym ukazie carskim potwierdzenie swoich nadziei.

Cóż się jednak okazało? Oto — że żadnego ukazu o wprowadzeniu w Królestwie sejmu i wogóle urządzeń autonomicznych nie było. Całe zaś „dobrodziejstwo“ carskie polega na tem, że rząd moskiewski zapowiada wprowadzenie w Królestwie samorządu miejskiego w gorszej nawet postaci, niż to swego czasu proponował nieświątej pamięci Stołypin!!

Mamy tu znakomity przykład i dowód, jakich to „ustępstw“ naród polski może oczekiwać od Rosyi. Po szumnych frazesach Manifestu Mikołaja Mikołajewicza mija 8 miesięcy bez żadnych reform, bez żadnych oznak, że Moskwa istotnie nosi się z zamiarem zmiany systemu rządzenia w Królestwie. Nawet najnaiwniejsi ludzie doświadczają rozczarowania... Ale zato we wschodniej Galicyi carat od pierwszej chwili, kiedy tam wlaź jak świnia w szkodę—„reformuje“ na gwałt. Oczywiście reformy te polegają na walce z żywiołem polskim, na szerzeniu moskiewszczyzny i prawosławia. I wzamian za to po 8-miu miesiącach namysłu carat ofiaruje Polakom w Królestwie — samorząd miejski, gorszy od projektu Stołypina!

I zauważmy, w jakich warunkach carat to czyni. Wtedy, gdy więcej niż połowa Królestwa

jest w rękach armii austro-węgierskiej i niemieckiej, gdy wszystko przemawia za tem, że zapewne niezadługo całe Królestwo wymknie się z rąk moskiewskich! Otóż nawet w takiej chwili carat nie zdobył się na żadne poważne ustępstwo, nie uczynił zadość najskromniejszym wymaganiom polskim—przeciwnie dał samorząd, urągający naszym potrzebom, euchnący „kazionnym“ moskiewskim dziegiem. Jeżeli carat teraz tak postępuje, to można sobie wyobrazić, co by było, gdyby zwyciężył!

Przyjrzyjmy się nieco bliżej temu sławetnemu samorządowi. Wiadomo, że ten samorząd ma już swoją dość długą a wcale niewesołą historię. Obecnie w natłoku wielkich wydarzeń i wstrząsających katastrof zapomnieliśmy już potrosze o przygodach tej moskiewskiej reformy, któremi społeczeństwo nasze zaprzętało się w ciągu 6-ciu lat przed wojną. Przypomnieć więc trzeba, że Stołypin, wnosząc do Dumy projekt oddzielenia Chełmszczyzny, jednocześnie jako „odszkodowanie“ zapowiedział nadanie Królestwu „polskiego“ samorządu. Tymczasem Chełmszczyznę od Królestwa oderwano, a projekt samorządu tłukł się po kancelaryach! Wędrował od Dumy do Rady Państwa, a od Rady państwa do Dumy. Już projekt Stołypina był zły, wcale dla nas niekorzystny, wcale nie „polski“, ale Duma jeszcze bardziej go pogorszyła, a Rada Państwa zrobiła z niego istną karykaturę, jakiegoś potworka. Aż wreszcie cała ta łódź samorządowa utknęła na mieliźnie, bo Duma chciała zachować w radach miejskich nędzne skrawki polszczyzny, a Rada Państwa z „pol-

skiego“ samorządu chciała zupełnie usunąć język polski!...

Ta ustawa, którą teraz carat ogłosił, jest powrotem do dawnego projektu rządowego, ale — jak to już zaznaczyliśmy — znacznie pogorszonym, bo rząd uwzględnił różne czarnosecinne „poprawki“ Dumy i Rady Państwa.

Jakżeż wygląda ten samorząd?

Przedewszystkiem uzależnia on prawo wyborcze od wysokiego cenzusu majątkowego (w Warszawie np. wyborcą może być tylko ten, kto płaci komornego przeszło 540 rb. rocznie, w Łodzi zaś i w Sosnowcu — przeszło 240 rb.). W ten sposób carat usuwa od wyborów do rad miejskich klasę robotniczą i wogóle ludność niezamożną!

Następnie ustawa dzieli wyborców na trzy kurye: rosyjską, żydowską i „ogólną“. Przyczem naturalnie czynownicy rosyjscy mają ogromne przywileje: bo choćby było tylko 5-ciu wyborców Moskali, to już mają prawo do jednego krzesła w Radzie miejskiej. Z żydów zaś carat tworzy osobną kuryę, aby ich odsunąć od społeczeństwa polskiego, aby utrwalić ich obcość w społeczeństwie naszym. Ale, nadając żydom rangę osobnego „narodu“ ze szkodą społeczeństwa polskiego, carat zarazem odbiera żydom równouprawnienie obywatelskie, bo ich niezmiernie przy wyborach upośledza. W ten sposób umyślnie zaognia kwestyę żydowską.

Dalej — sławetny ten samorząd polega na tem, że gubernator ma prawo zawieszać uchwały Rad miejskich według swego widzimisie. W ten sposób Rady byłyby uzależnione w zupełności od biurokracyi i stanowiłyby istną karykaturę samorządu.

Co się tyczy języka w samorządzie, to język rosyjski ma korzystać z niezmiernych przywilejów, ma być językiem panującym. W korespondencyi zarządów miast z władzami i Cesarstwem wolno używać tylko języka rosyjskiego; na podania w języku rosyjskim musi się odpowiadać po rosyjsku; jeżeli choćby jeden radny-Moskal oświadczy, że nie rozumie po polsku, to wszystkie przemówienia w Radzie mają być tłumaczone na język rosyjski. Dalej wszelkie protokoły, ogłoszenia, sprawozdania, napisy i t. d. mają być redagowane w dwóch językach, przyczem w razie wątpliwości, jak te dokumenty rozumieć, rozstrzyga brzmienie rosyjskie.

Tak to wygląda ów „polski“ samorząd, obiecany przed 7-miu laty przez Stołypina a wprowadzony w czasie wojny, jako spełnienie szumnych obietnic Mikołaja Mikołajewicza...

Cóż to za beczelne urągowisko moskiewskie!

Jako ilustracja do powyższego artykułu niech służy następująca notatka.

Ogłoszono ciekawe dane o wyborach, którzy mają prawo głosu przy wyborach do Rady miejskiej w Warszawie wedle nikczemnej ustawy moskiewskiej. Okazuje się z tych danych, że w olbrzymim mieście, liczącem przeszło 850 tysięcy ludności, wyborców ma być wszystkiego 21.262! Z tego: 2.152 Moskali, 8.977 Żydów, 10.133 Polaków wraz z Niemcami i innymi.

Widzimy, jak niesłychane przywileje mają mieć Moskale. Robotnik polski, ubogi inteligent polski pozbawieni są prawa głosu. Ale ponieważ wśród Moskali w Warszawie jest duży procent ludzi zamożnych, więc pośród wyborców stanowią aż 10 procent! 25-iu Moskali ma wejść do Rady miejskiej w Warszawie, aby w ten sposób nałożyć piętno moskiewskie na stolicę Polski!

Przy tej sposobności jeszcze jedna uwaga.

Wśród Moskali — wyborców jest 321 właścicieli nieruchomości i 640 właścicieli zakładów przemysłowych i handlowych. Widzimy z tego, jak Moskale u nas tyją i porastają w pierze i jak panowanie caratu groziłoby coraz większem moskwiczeniem naszego życia gospodarczego.

Powitanie wiosny.

O witajże nam, wiosenko —

matko wesela...

Jasne jak kryształ potoki

zsyłasz na ziemię,

Jasne jak kryształ potoki

świat poją:

Przebudź z zadumy głębokiej

brać moją!

Grudzień rozsypał swe szrony

na senne skronie,

Grudzień rozsypał swe szrony

na serce —

I duch tym lodem zmrożony,

siłą nie płonie,

I duch tym lodem zmrożony, —

w rozterce...

Wszyscy dłoń wznosim do krańców

złotych promieni,

*Wszyscy dłoń wznosim do krańców
 błękitu —
 Lecz zgniótl nas żywot skazańców,
 i my znużeni —
 Ach, zgniótl nas żywot skazańców
 bez bytu...
 Nie win nas, wiosno, że lice
 w walce nam biedną,
 Nie win, że marszczą się lice
 w tej nędzy,
 Lecz spuść rzeźwiącą krynicę
 na duszę biedną,
 O spuść rzeźwiącą krynicę
 copredzej...*

Jan Kasprowiez.

Solidarność narodowa.

Solidarnością zwiemy taki nasz stosunek do innych ludzi, który nakazuje nam troszczyć się o ich los, pomagać im wedle sił, bronić ich, a nawzajem oczekiwać od nich tego samego. Że taki stosunek jest użyteczny, tego nie potrzeba dowodzić: armia zwycięża wroga, gdyż jest solidarną i gdyby każdy żołnierz zechciał bić się na swoją rękę, to choćby takich walczących w pojedynkę było nie wiem ile, nie daliby oni rady oddziałkowi o wiele mniej licznemu, lecz solidarnemu i postępującemu według z góry nakreślonego planu. I jeżeli solidarność użyteczna jest dla każdego skupienia ludzkiego, to cóż mówić o całych narodach, które wystawione są na napaści ze strony innych narodów i bronić muszą swego mienia, swej wolności, języka, nieraz nawet religii! Oczywista rzecz, że w życiu narodów solidarność gra olbrzymią rolę.

Ten naród, który potrafi bronić się, w którym obywatele myślą o szczęściu ojczyzny i gotowi są poświęcić dla niego swe osobiste wygody,—taki naród ma daleko więcej możliwości istnienia od tego, gdzie obywatele myślą tylko o sobie, o swoich korzyściach.

Dawna Polska upadła nie dla czego innego, lecz dlatego, że klasa, która w niej rządziła — szlachta, niezdolna była do po-

święceń, a starożytny Rzym, póki tam kwitły cnoty obywatelskie, opierał się całemu światu. Ale jednocześnie pamiętać trzeba o czym innym. Tam, gdzie istnieje własność prywatna, tam społeczeństwo dzieli się na grupy, mające różne interesy i nieraz zaciekle z sobą walczące. Już w tym samym starożytnym Rzymie toczyły się walki niewolników z ich panami, w średnich wiekach chłopci spierali się ze szlachtą, rzemieślnicy z bogatymi mieszczanami a czeladnicy z majstrami. I dzisiaj w całym świecie cywilizowanym wre walka klasowa proletaryuszy z kapitalistami, a naczelnem przykazaniem socjalizmu jest zrozumienie potrzeby solidarności proletaryatu oraz różnicy interesów klasowych.

Może zatem solidarność narodowa niemożliwa jest w czasach dzisiejszych? Może stanowi ona cechę tylko pierwotnych plemion, kiedy między ludźmi nie było jeszcze różnic majątkowych? Że tak nie jest, o tem świadczy każda wojna, a w szczególności wojna dzisiejsza. Ślepiec tylko nie zauważyłby, iż narody, zorganizowane w państwa współczesne, spojone są potężnymi więzami solidarności wewnętrznej. Cała walcząca dziś Europa składa tego dowody. Wszędzie partie socjalistyczne oświadczyły, iż na czas wojny odkładają zwykłe swoje zadania, gdyż na pierwszym planie jest walka narazie najważniejsza — o całość i niezależność ojczyzny.

Więcej nawet można powiedzieć: w czasie wielkich niebezpieczeństw, grożących ojczyźnie, lud pracujący jest właśnie tą klasą, która najbardziej zdolna jest do wielkich, bezinteresownych, a bohaterskich wysiłków. Na Francję w czasie Wielkiej Rewolucji napadła prawie cała Europa, a ocalili ją chłopci i mieszcianie, którzy bronili świeżo uzyskanych swobód. Jednocześnie zaś upadła Polska, gdyż jej włościanin nie brał udziału w życiu narodowym i nie rozumiał, iż broniąc Polski, broni siebie.

Dziś na szczęście jest inaczej. Kto w Polsce dał początek tworzeniu legionów, gotowaniu się do walki zbrojnej, jak nie nasza partya, stronnictwo ludu pracującego? Robotnicy i młodzież, sympatyzująca ze sprawą robotniczą, najwięcej garnęli się do walki. A za robotnikami poszli w pierwszym rzędzie chłopci galicyjscy, którzy swem tłumem przystąpieniem do stowarzyszeń strzeleckich przed 2½ laty (w jesieni 1914 roku) odrazu uczynili ich szeregi kilkakrotnie liczniejszymi!

Ale to nie wystarcza. Rozważanie naszych zasług niedaleko nas zaprowadzi, tem

bardziej, że każdy z nas widzi, jak niewystarczającym jest nasz wysiłek dotychczasowy. Trzeba, żeby nasza akcja zbrojna odpowiedziała sile naszej, jako klasy, a dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, żeśmy spełnili swoje zadanie narodowe. I wtedy, czyniąc zadość solidarności narodowej, przysłużymy się też najlepiej naszej klasie, gdyż wywalczymy jej ojczyznę wolną, w której dopiero skutecznie swoich interesów bronić będziemy mogli.

Rosyjski antisemityzm.

W toku obecnej wojny ujawnił się jaskrawo jako jeden z najznamienniejszych składników polityki caratu — specyficzny rosyjski antisemityzm

W początkach wojny jakiś reporter zmyślił bajkę, która obiegła całą prasę europejską, jako by car wydał odezwę „do moich kochanych żydów“. Fakt, że pogłoskę tę traktowano przez pewien czas poważnie, świadczy, jak w Europie mało zna się Rosję, jak tu nie docenia się żelazne konsekwencyi polityki rosyjskiej.

Antisemityzm jest obecnie w Rosyi jednym ze sposobów rządzenia, jest doskonałym narzędziem politycznym, służącym caratowi i ludożerczemu nacjonalizmowi rosyjskiemu. Antisemityzm zrosł się z polityką rosyjską i tak samo, jak znamionował nacjonalizm moskiewski podczas pokoju — występuje teraz w czasie wojny, którą przecież nie kto inny wywołał jak ten drapieżny i zaborczy nacjonalizm.

Czytamy tedy o pogromach, urządzanych przez żołdactwo rosyjskie, o uplanowanej, usystematyzowanej dzikości, z jaką Moskale traktują żydów w Królestwie i w Galicyi, o ciągłych zarządzeniach i rozporządzeniach rosyjskich, skierowanych przeciwko żydom.

Polityka ta ze stanowiska caratu jest zupełnie zrozumiałą: nienawiść do żydów ma tu służyć za sposób odwracania uwagi od rozbójniczej polityki caratu; ma za zadanie tamować i paraliżować walkę o wolność; ma służyć do jatrzienia i zaogniania stosunków wewnętrznych wśród ludności na „kresach“, w ziemiach przez carat zawojowanych; ma dawać pożądany dla caratu kierunek rozwydrzonemu apetytom i namiętnościom czarnosecińców.

Znamiennem jest, że zawsze wtedy carat zaostrza i rozognia swą antisemicką politykę, gdy jest w położeniu trudnym i niebezpiecznym. Systematyczną kampanię przeciwko żydom carat rozpoczął w r. 1881, po zabiciu przez rewolucjonistów Aleksandra II, kiedy w masach dawał się zauważyć jakiś niepokój, jakiś niejasny ferment. Wówczas to minister spraw wewnętrznych, hr. Ignatiew organizował politykę pogromów i praw wyjątkowych. Później antisemityzm rosyjski szczególnie zaostrzył się na kilka lat przed wojną ja-

pońską, kiedy ruch rewolucyjny wzrastał szybko w całym państwie rosyjskim. A najpotworniej rosyjski antisemityzm przejawiał się w czasie Rewolucyi, kiedy to ogłoszeniu „konstytucyi“ towarzyszyła fala pogromów, wylęgająca się ze ścieków rosyjskiej czarnej seciny.

Rosyjski antisemityzm ma pewne cechy specyficzne w treści swojej i w formie: w treści — ponieważ jest narzędziem despotyzmu i najazdu carskiego, w formie — ponieważ posługuje się środkami ohydny, jak pogromy, albo co najmniej brutalnymi, jak cały splot niesłychanych ograniczeń w prawach obywatelskich.

Antisemityzm rosyjski — podkreślić to należy z naciskiem — nie ma na celu popierania interesów jakiegokolwiek części ludności nierosyjskiej. Antisemityzm rosyjski odbija się niesłychanie szkodliwie na interesach nie tylko ludności żydowskiej, ale i całego kraju polskiego. Dość powiedzieć, że jego najsilniejszym wyrazem jest słynna „strefa osiadłości“, która sprawia, że żydzi stłaczają się na ziemiach polskich w nadmiernej liczbie i że u nas ścielą sobie gniazda wygnani z Rosyi żydzi zrusyfikowani, t. zw. litwacy. Przyczynia się to niezmiernie do zaostrzenia u nas kwestyi żydowskiej. Zwróćmy też uwagę na to, że carat powiększa ogromnie trudności asymilacji, to jest polszczenia się żydów, z jednej strony przez to, że osłabia siłę polską w tym kraju i żywiołu polskiego nie dopuszcza do kierowania jego własnym życiem — z drugiej zaś przez to, że nie dopuszcza oświaty polskiej do mas żydowskich. A zarazem ten sam rząd moskiewski i nacjonalizm rosyjski — odznaczające się po prostu ludożerczym antisemityzmem — ośmielają się niekiedy występować jako... obrońcy żydów przeciwko Polakom. Bo jasna jest rzeczą, że Moskałom chodzi nie o ułatwienie rozwiązania kwestyi żydowskiej, lecz przeciwnie, jedynie i wyłącznie — o jej zaognianie, o jatrzienie, o podszczuwanie jednych przeciwko drugim.

I jeżeli widzimy, że obecnie podczas wojny nacjonałisci żydowscy w pismach rosyjskich i w prasie europejskiej prowadzą kampanię przeciwko Polsce — jeżeli szerzą fałsze o pogromach urządzanych przez Polaków — jeżeli posuwają się do tego, że rozgrzeszają carat a naród polski ciągle oskarżają — to mamy tu dowód, że nacjonalistyczna głupota uczyniła z nich narzędzie polityki carskiej, narzędzie rosyjskiego antisemityzmu.

Dla wszystkich ludzi dobrej woli, dbających o pomyślny rozwój kraju, jasnem jest, że tylko w wolnej Polsce można będzie planowo i spokojnie pracować nad rozwiązaniem kwestyi żydowskiej na gruncie równouprawnienia obywatelskiego wszystkich mieszkańców tej ziemi i polskich demokratycznych rządów w polskim kraju.

Żołnierz polski.

Zagrała trąbka na dziedzińcu Krzysztoforów. Janek raz jeszcze uściśnął dłonie kolegów, wziął karabin do ręki, i wybiegł na ulicę. Przed gmachem koszarowym formowały się długie kolumny legionistów, wszyscy w bojowym rynsztunku, z karabinami u nóg. Tłumy ciekawych przystawa-

ły, obdarowywały żołnierzy upominkami, ścisnęły dłonie znajomych i krewnych. Janek stanął w szeregu i czekał rozkazu. Nie miał tutaj nikogo. Był sam, musiał więc ukrywać w głębi duszy żrącą go tęsknotę za blizkimi sercu ludźmi. Nie czekał ani uścisku dłoni przyjaciela, ani upominku od drogiej kobiety. Miał karabin i jemu przysiągł służyć wiernie, aż utworze sobie drogę do Królestwa. Ten karabin był jego drogowskazem do ukochanych mazowieckich pól. Wierzył w niego. Miał przeświadczenie, że żadna siła nie wytrąci mu go z ręki, że kiedy śmierć chwyci go za gardziel i przytłoczy do ziemi, to i wtedy ten karabin zostanie przy nim. W pojęciu jego, ukochane imię wolnej Polski, zlewało się z przeznaczeniem tego karabina. Stał też obojętny na wszystko, co się działo wokoło niego, i czekał rozkazu.

Niebo było milczące i chmurne, nie uśmiechało się ani jedną gwiazdą, ani jednym promieniem skrytego miesiąca. Chmurne ono było, jak chmurna jest dola polskiego żołnierza.

Dano rozkaz.

Rozległa się komenda i miarowy odgłos kroków wzbili się nad ziemią, jak zew skowanej ojczyzny do swoich dzieci. I żadna skarga nie wydobyła się z zeskorupiałej ziemi, jeno szedł cichy szept błogosławieństwa za tymi, co poszli walczyć o wolną Polskę. W mroku nocy tonęły kolumny żołnierzy, cichły odgłosy ich kroków, a miasto wracało do dawnego spokoju.

Armaty grały w oddali. Świst kul, trzask pękających szrapneli, jęki rannych i rozkazy dowódców, wszystko to zlewało się w jeden piekielny zgłęb, w jakąś orgię krwawych namietności. Tumany pyłu unosiły się nad ziemią, przysłaniając krwawą lunę zachodzącego słońca.

W okopach przyczajone kolumny żołnierzy machinalnie spełniają swój obowiązek. Wzrok wyteżony daremnie szuka celu. Czasami zachwiewa się któryś w szeregu, pochyli ku ziemi, i umilknie na zawsze trzask jego karabina. Lecz nikt nie spojrzy na zastygłe oczy, nikt nie uściśnie sztywniejącej dłoni przyjaciela. Chyba gdzieś daleko od tego zgłębu wojny westchnie za nim lub uroni łzę tęsknoty jego matka, żona lub kochanka. Szeregi spełniają dalej swój obowiązek. Bo i cóż znaczy to jedno życie ludzkie, a choćby i tysiące istnień ludzkich, wobec sprawy jakiej służyć! Toć przecież imię wolnej Polski stało się stygmatem męczeńskim całych pokoleń w Polsce. Toć przecież za to imię wolnej Polski w czasach pokoju ginęły tysiące najdzielniejszych synów tej ziemi. Toć przecież, gdziekolwiek stąpimy, aż po brzegi Oceanu lodowatego, wszędy leżą kości poległych żołnierzy polskich; wszędy mogiły tych, co walczyli za wolne imię Polski.

Gorzką jest dola polskiego żołnierza.

Naród rozerwany i rzucony pomiędzy walczące narody, gdziekolwiek skieruje swój oręż, godzi w brata swojego.

Zamarło więc w nim uczucie braterskie, pozostał tylko żołnierzem wolnej Polski! Porzucił

swój dom, swoją zagrodę ojcowską i poszedł jako żołnierz szukać tych, którzy wrażą stopą tratującą ziemię polską.

Gorzką jest dola polskiego żołnierza.

Ilekoć podejmował oręż, by walczyć za wolność swojej ojczyzny, tylekoć spotykał wroga nie tylko w osobie najeźdźcy, ale i w pewnej części własnego społeczeństwa. Walcząc w szeregach, musiał baczyć, czy nie padnie skrytobójczy cios z ręki własnego brata. To się działo dawniej, to się dzieje i dzisiaj.

Taką już jest dola polskiego żołnierza.

Armaty grały, świstały kule, pękały szrapnele, a Janek wyteżonym wzrokiem szukał celu. Myśl zamarała, a jeno wzrok i słuch przyczajony spełniał rozkazy wodza. W dali czerniała długa linia wrażeń szanów. Słońce chyliło się ku zachodowi, i przez mgłę tumanów pyłu śmiało się krwawym blaskiem nad zastygłymi trupami twarzami. Ci już skończyli swoje zadanie i czekają aż w pospólnym dole zasypią ich szarą ziemią. Widok tych trupich twarzy nie przejmował go trwoga, ani też budził zwątpienia, wierzył w zwycięstwo.

Wódz dał rozkaz. Zamilkły szeregi, zadźwięczały głucho bagnety, błysły w blasku zachodzącego słońca i jeden, jak piorun z ziemi rwący się okrzyk, pchnął kolumny naprzód.

Janek kurczowo zacisnął karabin w garści, i wichrem rzucony pędził na szanę. Salwowy świst kul wstrzymywał chwilami pędzące kolumny, ale chyba po to, by za chwilę z większą siłą rzucić je naprzód. Dobiegał już szanów. Jak podcięte snopy walił się żołnierz za żołnierzem. Wtem zamilkły wraże salwy. Snać nieprzyjacieli szyskuje się na przyjęcie szturm. Jeszcze chwila, i oto skłębiła się masa ludzka, że słysząc jeno zgrzyt bagnatów topionych w piersi wroga, jęki i krzyki konających, słysząc tępe uderzenia i głuchych odgłos padających ciał ludzkich. Janek zdało się nie widzi wokoło siebie, jeno szuka w ciemnej otchłani ostrzem swojego bagnetu wrażej piersi. Ciepła krew ścieka mu na ręce, a on depce trupy poległych i toruje sobie drogę dalej. Już nie wiedzieć który raz zatopił bagnet w piersi wroga, nie widząc ani wyrazu twarzy, ani słysząc wołania o litość. Czuł rozkosz w tym dniu zemsty, za całe sto lat niewoli. To się raz, raz jeno w życiu taką ucztę sprawia wrogowi. Palila go żądza krwi, taka okrutna, aż do zapamiętania.

Wtem jakiś dziwny jęk przewiercił mu mózg i przykuł do ziemi. Spojrzał przed siebie oprzytomniałym wzrokiem, i szarpnął bagnet wstecz. Z piersi rosyjskiego żołnierza spływała smuga krwi. Chwiał się na nogach, oczy dziwnie patrzyły.

— Janku — jęknął głucho, karabin wypadł mu z ręki i runął na ziemię.

Oczy zdało się jeszcze patrzeć na niego, lecz jakimś tępem, trupiem wejrzeniem. Zgiętk oddalał się i tonął w półmroku wieczornym, a od pól mazowieckich zdało się płynnie szeptać przedśmiertnej modlitwy.

Z głębi szła cicha jesienna moc, kryjąc swoim płaszczem przyczajoną do ziemi grozę. Lekki powiew wiatru niósł głuche szmery jęków ludzkich, czasami zamarł w łocie ostatni krzyk konającego, lub snuł się po ziemi, jak powiew zawiedłej trawy, gorączkowy szept umierającego, to znowu szloch dziecięcy targał zranioną piersią żołnierza.

Wschodzący księżyc rzucił jasne światło na zoraną ludzkimi stopami i zasianą trupami poległych ziemię.

Janek stał z wzrokiem ustawionym w czarny punkt, leżący u jego nóg. Znał te szeroko rozwarte oczy, te jasne, odrzucone w tył włosy, i ten spokojny wyraz twarzy.

Janek pomyślał: Biedny niewolniku!

Przyklęknął nad trupem, i poraz ostatni uściśnął zimną, sztywną dłoń. Po mundurze moskiewskim spływała smuga krwi.

Wstał. Przycisnął karabin do piersi, i przysiągł mu nadal wiernie służyć w obronie polskiej sprawy, przeciwko polskiej niewoli.

Bo taką jest dola polskiego żołnierza.

K. Jarski.

SŁOŃCE.

Stopniały srebrne śniegi z pól. Pękła lodowa zbroja rzek. Ruń zielona pokryła lśniącym kobiercem łany i łęgi szerokie. I przyszło słońce złote. Powiazało promieniami swojemi naszą biedną ziemię z wyżynami nieba.

Rozradowało się serce człowieka. Choć dokoła słyszał armatnie strzały, chociaż krew potokami płynie, słońce złote lśni nadzieją przy-

szłości, rozdziera mroki niewoli i w zbolale serca narodu wlewa wiarę, która cuda czyni...

W morze łez i krwi patrzy słońce... Do chat pochylonych i piwnicznych lochów idzie ze słońcem nadzieja. Rodzi się w sercu narodu czyn, który wiedzie na nowe gościńce wolności, przez krew i walkę. Preżę się młode ramiona, dusze wciąż sny złote roją, a na ołtarzu wolności Polska składa istnienia swych synów.

Idą szeregi polskich żołnierzy w bój.

Na ostrzach bagnatów błyszczy słońce. Płynie wielka pieśń, lasy i niziny powtarzają ją echem. Budzi pieśń z uśpienia lud i osnuwa duszę polską pragnieniem czynu. Czynn wielkiego, potężnego czynu, przez który Polska wolność odzyska. Świeć, jasne słońce, bo czyn się rodzi! Ziemia polska! śpiewaj hosanna, bo czyn się rodzi. Serca radujcie się, bo nasi polscy żołnierze walczą za Polskę. Oczy, oczy, patrzcie na hufce polskich żołnierzy! Oni idą krew oddać za wolność narodu...

Wiedz Europo, że żyją i walczą Polacy!

Niech widzi świat cały, że wstały polskie legiony do boju o wolność swego narodu.

Wstało polskie słońce. Kwiat polskiej młodzi idzie w krwawe boje. Szumią sztandary, brzmią pieśni...

O Polsko! Polsko! Ty macierzy naszą!...

O słońce jasne, o słońce złote, świeć biednej Ojczyźnie naszej!...

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Uchwały konferencji.

Zwracamy uwagę Towarzyszom na następujące uchwały w sprawach organizacyjnych, powzięte przez wielkanocną konferencję centralną P. P. S.

I. Ponieważ P. P. S. jest jedyną partią, która przez lat zgórą 20 głosiła hasło Niepodległości i broniła interesów ludu pracującego —

ponieważ P. P. S. daje rękojmiej najbezwzględniejszej walki z najazdem carskim i z niewolą polityczną przy wszelkich warunkach —

ponieważ już przez to samo P. P. S. musi być siłą, najskuteczniej pociągającą masy ludowe

do walki o wolność, i na cały przebieg tej walki wywierać powinna możliwie największy wpływ polityczny —

Konferencja wzywa przeto wszystkich towarzyszy do jaknajbardziej wyteżonej pracy celem tworzenia w dalszym ciągu w jaknajszyszem tempie silnej i sprężystej organizacji politycznej.

II. Konferencja centralna P. P. S. wzywa wszystkich tow., wyznających nasze zasady, aby popierali jaknajgorliwiej partję i ściśle stosowali się w swojej działalności politycznej do uchwał i dyrektyw władz partyjnych.

Jednostek, nie czyniących zadość tym wa-

runkom, konferencja nie uznaje za członków partii.

III. Konf. centralna potwierdza w zupełności uchwałę K. O. R. Zagłębia Dąbrowskiego, wypowiadającą się w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciwko próbom zakładania t. zw. bezpartyjnych organizacji politycznych wśród robotników.

IV. Członkom partii dozwala się swobodne wstępowanie do stowarzyszeń społecznych, nie mających charakteru politycznego, z warunkiem uzgodnienia swojej działalności w tych stowarzyszeniach z postanowieniami partii.

V. Konf. centralna poleca tow. inteligentom należenie do „Związków patryotów“, stojących na gruncie walki o niepodległość.

Konf. centralna poleca tow. inteligentom zakładanie „Kół inteligencji P. P. S-owej“, złączonych z organizacją ogólnopartyjną.

VI. Młodzieży, należącej do P. P. S. lub sympatyzującej z nami, poleca się należenie do organizacji młodzieży postępowo-niepodległościowej lub też zjednoczonej młodzieży niepodległościowej.

Nie uwalnia to oczywiście młodzieży P. P. S-owej od obowiązków względem partii i od ścisłego wykonywania jej poleceń.

VII. Konf. poleca energicznie zajęcie się **szkołami agitatorów**, celem dostarczania robotniczej partyniej należycie przygotowanych kierowników.

*

*

*

P. P. S. D.

W dniach 5 i 7 kwietnia odbyły się w Wiedniu posiedzenia klubu polskich posłów socjal-

no-demokratycznych, w których wzięli udział posłowie: Daszyński, Diamand, Bobrowski, Klemensiewicz, Marek, Moraczewski i Reger.

Zagajając posiedzenie, tow. Daszyński w gorących słowach uczcił pamięć jednego z najbardziej zasłużonych twórców i przywódców naszej partii, serdecznego towarzysza ś. p. Józefa Hudeca.

Po długich naradach uchwalono:

1) Powołać do życia sekretaryaty partyjne: w Krakowie (tow. Englisch), w Oświęcimiu (tow. Marek), w Cieszynie (tow. Reger), w Wiedniu (tow. Diamand). Sekretaryaty mają wezwać komitety partyjne do podjęcia pracy, względnie ustanowić komitety partyjne lub mężów zaufania w tych wszystkich miejscowościach, w których okaże się to możliwym.

2) Sekretaryaty i komitety partyjne mają zająć się zbadaniem szkód w powiatach i miejscowościach, dotkniętych wojną, udzielaniem ludności pomocy w uzyskaniu należytości za rekwizycje, wreszcie zorganizowaniem pomocy prawnej.

3) Polecić tow. Diamandowi i Regerowi zbadanie warunków życia wychodźców galicyjskich.

Odnosnie do obchodu 1 Maja uchwalono wydać odezwę majową. Ze względu na wyjątkowe warunki polecono towarzyszom obchodzić święto robotnicze 2 maja.

Wreszcie uchwalono wydelegować do Naczelnego Komitetu Narodowego tow. Moraczewskiego.

Na czas nieobecności tow. Hausnera (przebywającego obecnie w Ameryce) wchodzi tymczasowo jako zastępca tow. Hausnera w N. K. N. tow. dr. Diamand.

KORESpondENCJE:

Będzin. Z prawdziwą przykrością musimy tu podać wiadomość o dziwnym zachowaniu się „lewicowców“ i esdeków wobec sprawy spolszczenia szkoły polskiej. Oto jak brzmi list, wystosowany przez przedstawiciela „lewicowców“ i esdeków do komisji szkolnej:

„Zgodnie z rezolucją naszą w sprawie szkolnej domagamy się usunięcia ze szkół języka rosyjskiego jako wykładowego, lecz naukę języka rosyjskiego stawiamy narówni z nauką innych języków obcych i na demonstracyjne wyrzucenie jej nie zgadzamy się, gdyż uważamy to za przejaw szowinizmu szkodliwego dla wyzwolenieckiego ruchu robotniczego“.

„Powyższą rezolucję w sprawie języka polskiego i rosyjskiego upoważnili mnie robotnicy do zakomunikowania W Panu“.

Będzin, d. 26-go kwietnia 1915 (Podpis).

List ten dowodzi, jakie spustoszenia poczyniła w umysłach niewola moskiewska. Daremnie autor listu powo-

łuje się na „wyzwoleniecki ruch robotniczy“, skoro jest rzeczą jasną jak słońce, że nauka języka rosyjskiego w szkole nikogo nie „wyzwala“, ale przeciwnie jest tylko pozostałością niewoli moskiewskiej. Poprostu ludzie tak się przyzwyczaili do moskiewszczyzny, że nawet tam, gdzie Moskale nie ma już od 9-ju miesięcy, że nawet wtedy, kiedy chodzi na gwałt o budowanie samoistności narodowej, nie mogą zupełnie wyrzec się języka rosyjskiego. „Lewicowcy“ i esdecy zgadzają się na usunięcie wykładów w języku rosyjskim, ale—nie mogą się oswoić z myślą, że dzieci nasze nie będą się uczyły „kazionnej“ mowy...

Nikt tego zrozumieć nie zdoła, dlaczego to robotnikom ma zależeć na tem, by ich dzieci uczyły się w szkole języka rosyjskiego. Najbardziej obchodzi robotników szkoła początkowa; a ta szkoła służyć ma nie do tego, żeby uczyć „języków obcych“, lecz żeby dzieciom udzielać najpotrzebniejszych wiadomości w języku ojczystym. Przytem—po co tu zastaniać się „językami obcymi“, kiedy „lewicowcom“ i esdekóm nie chodzi ani o język niemiecki,

francuski, angielski, ani o inny, lecz właśnie o rosyjski, o język narzucony nam za panowania moskiewskiego?

Jest rzecz ciekawa: analfabetyzm panuje u nas w przerażających rozmiarach, miliony ludzi nie umieją nawet czytać i pisać po polsku. A tu przychodzą „lewicowcy“ i esdecy i występują ze swoją troską, aby—językowi rosyjskiemu nie stała się zbyt wielka krzywda! I to ma być słuszeniem wyzwolenicemu ruchowi robotniczemu? Wolne żarty, panowie!

Jeżeli zaś chodzi o naukę języka rosyjskiego w szkołach średnich, to dziś chodzi właśnie o to, aby go „demonstracyjnie“ i w zupełności wyrzucić, jako narzucony przemocą, jako wyraz panowania nad nami Rosyi.

Nie jest to „szowinizm“, łaskawi panowie, ale poczucie ludzi wolnych, którzy chcą wypłenić objawy i przeżytki niewolnictwa. Nie stosujcież tak bezmyślnie pojęć dla osłonięcia faktu, żeście przed wojną przystosowali swą działalność do państwowości rosyjskiej, a teraz—nie wiecie sami, jak się oryentować.

Jeszcze jedno: nie macie prawa, pisać takie rzeczy, przemawiać w imieniu „robotników“. Przemawiajcie w swoim imieniu, ale nie wolno zasłaniać się klasą robotniczą, gdy chodzi tylko o opinię—„lewicowców“ i esdeków.

Niemce. W całym Zagłębiu pracowało z górą dwadzieścia tysięcy górników. Największą z kopalń Zagłębia jest kopalnia „Kazimierz“, razem z „Jakóbem“ i „Juliusem“ należąca do Towarzystwa Warszawskiego,

Pracuje tu około 4-ch tysięcy ludzi. Pracy w tej kopalni nie przerywano, robotnicy nie doświadczyli tego, co było na innych kopalniach, gdzie z powodu zdemolowania nastąpi wielki zastój. W początku wojny pracowano u nas trzy dniówki w tygodniu, ale wkrótce zaczęto pracować cały tydzień.

Mamy więc pracę, ale zarobki są bardzo szczupłe. Są robotnicy, którzy pracują za rubla albo za 80 kop., a rodziny mają tak liczne, że przy dzisiejszej drożyznie na zaspokojenie potrzeb trzeba by wydawać z trzy ruble.

Co do wydawania żywności, to podzielono nas na pięć kategorii. Pierwszą kategorię stanowią samotni, którzy dostają w sklepie kopalnianym na miesiąc 2 funty słoniny, 3 f. cukru, 4 f. maki i trochę kaszy. Kategoria druga: żonaci z małym dzieckiem—3 f. słoniny, 6 f. cukru, 8 f. maki i odpowiednią ilość kaszy. I tak dalej w miarę liczebności rodziny. Chleba dostajemy niedostateczną ilość. Inne produkty musimy kupować u sklepikarzy, którzy każą sobie płacić strasznie wygórowane ceny.

Byłoby bardzo pożądanym, żeby sklep kopalniany oraz sklep Stowarzyszenia Spożywczego „Robotnik“ sprowadzały wszystkie towary potrzebne robotnikom i chroniły wszystkich robotników od wyzysku sklepikarskiego.

Co się tyczy naszej pracy P.P.S-owej, to rozwija się ona pomyślnie. Ale wciąż jeszcze ogół jest bierny i czeka, niewiedząco na co. Są nawet tacy towarzysze, którzy w r. 1905 i później byli pierwsi do wszystkiego, a teraz śpią i przez sen bredzą. Jedni powiadają, że teraz nie czas na walkę z Moskalami, drudzy wciąż się boją, że Moskał powróci. Konieczne są odczyty publiczne, żeby ludzie stali się rańniejsi i żeby im wytłumaczyć, iż teraz właśnie jest czas walczyć o nowe życie.

Wśród dozorców i sztygarów mamy tu kilku osobników, którzy wygadują oszczerstwa na Legiony Polskie i na ruch niepodległościowy. Radzimy im, żeby nie pletli głupstw i nie siali zamętu w tej poważnej chwili, kiedy wszyscy ludzie dobrej woli powinni korzystać z ucieczki Moskali i przyczyniać się do sprawy wolności i odrodzenia naszego nieszczęśliwego Narodu.

Grodziec. Umieszczona w ostatnim numerze „Robotnika“ korespondencja z Grodźcą, choć niezupełnie, jednakże skutek odniosła.

Zarząd kopalni otworzył nareszcie lokal specjalny, w którym narazie sprzedaje się tylko chleb, a w przyszłości wszystkie inne artykuły spożywcze. Po zakupno żywności, którą obecnie będą mogli kupować wszyscy bez wyjątku robotnicy, a nawet i urzędnicy, wydelegował jednego z urzędników. O ile więc żywność tę uda się bez żadnych przeszkód sprowadzić, to jest nadzieja, że sprawa żołądkowa inny obrót weźmie.

Dotychczas w kopalni byliśmy traktowani po mao-szemu. Komitet żywnościowy we wsi Grodziec żywności nie sprzedaje, bo się pracuje w kopalni, kopalnia zaś wielką „dobroczynność“ robotnikom zrobiła, bo sprowadziła kilka razy trochę ryżu, cukru, margaryny, kaszy i oddała sklepów I-go Gr. St. Spożyw., a Stowarzyszenie sprzedaje po takich cenach i w takiej minimalnej ilości, że nie każdego stać było na kupno. To też nic dziwnego, że robotnicy u nas są strasznie wycieńczeni. W tych dniach jeden z naszych robotników Piotr Skowron, wskutek nieodżywiania się, przez kilka dni nie mógł już prawie chodzić do roboty, ani z roboty, bo go siły opuściły i wreszcie przed trzema dniami, odprowadzony z roboty do domu, po chwili zakończył życie, pozostawiając żonę z dziećmi—sierotami.

Należało by także napisać coś o szkolnictwie u nas w Grodźcu. Otóż w tutejszej szkole kopalnianej kierownikiem szkoły jest niejaki p. Chlebowski. Ten pan nie tylko, że nie ma zamiaru usunąć rosyjskiego języka, ale nawet powiększył godziny nauczania go i uczy historii Rosyi. A jako kierownik zmusza cały personal do uczenia, jednakże część personalu, czując się polakami i nie chcąc zatruwać moskiewszczyzną duszy dziecka, nie uczyniła zadość jego żądaniu. Tylko dwoje z personalu usłuchało jego rozkazu, których nazwiska ogłosimy, jeżeli nie przestaną tak postępować i stać będą na przeszkodzie sprawie spolszczenia szkolnictwa.

Robotnik.

Dąbrowa Górnicza. Okres wojenny, jak wszędzie tak i u nas, dał się w pierwszym rzędzie we znaki robotnikom. Kilkomiesięczne wstrzymanie ruchu w fabrykach, a zarazem blisko dwumiesięczna przerwa w kopalniach, wyczerpały wszystkie skromne oszczędności warstw robotniczych. Wprawdzie przez ten czas bezrobocia z większych fabryk otrzymują robotnicy zapomogi w gotowiźnie i naturze, ale wszystko to, razem wzięwszy, stanowi zaledwie część niezbędnych środków do utrzymania rodziny robotniczej. Na przykład Huta Bankowa wypłaca robotnikom, będącym bez pracy, lecz dłużej niż 10 lat zatrudnionym w hucie, na rodzinę, składającą się z dwu osób, 5 rub. miesięcznie, na rodzinę z 8 osób 16 rb. miesięcznie. Jeżeli weźmiemy robotników zatrudnionych krócej niż 10 lat, to rodzina, składająca się z 2 osób, otrzymuje zaledwie 3 rub. miesięcznie. Oprócz tych zapomóg w gotowiźnie, wydaje fabryka zapomogi w naturze, i tak: na rodzinę z 8 osób tygodniowo wydają 4 funty maki kukurydzanej, 4 funty cukru, od 20 — 24 funtów chleba, 4 funty kaszy jęczmiennej, 1 funt słoniny. Niesposób, aby tą ilością produktów mógł się robotnik wyżywić, musi on dokupywać po wysokich cenach za otrzymaną gotowiznę najniezbędniejsze produkty.

Porównyując sumę dochodów z potrzebami najskromniejszego żywienia, jasne jest, że robotnik musi głodować. Każdy więc dzisiaj przemyślił nad znalezieniem jakiegokolwiek pracy, byle przynosiła większe dochody. Bezpośrednim następstwem tego jest liczna emigracja do Prus na zarobek, albo na roboty drogowe w bliższe lub dalsze okolice Dąbrowy. Pozostaje jedynie ta nieliczna część robotników, która ma zatrudnienie na miejscu w kopalniach

ale i tym dzieje się niezbyt dobrze. Zarobki pozostały takie same jak były przed wojną, natomiast ceny produktów wzrosły trzykrotnie. Rada gminna jak i inne instytucje są bezradne na istniejącą drożyznę, z powodu przeszkód w dowozie.

Żyjąc w takich warunkach, większość robotników zniechęca się do jakiegokolwiek pracy społecznej, odporność ich na nędzę się zmniejsza, następuje wyczerpanie. Jedynie silniejsi i świadomsi interesują się obecną sytuacją wojenną, a zarazem losem naszej ojczyzny, garną się do organizacji, by przy jej pomocy zająć odpowiednie miejsce w życiu społecznym naszego narodu. Wracają dawni towarzysze do szeregów partyjnych, wstępują nowi, zastępy się zwiększają, odradza się dawna armia socjalistyczna, rozbita przez rządy krwawego cara. Po długiej reakcji moskiewskiej budzi się mimo wszystko tak upragnione życie polityczne wśród robotników Dąbrowy.

Ten sam objaw daje zauważyć się i wśród inteligencji. Organizujący się „Związek Patriotów”, skupia koło siebie wszystką szczerze niepodległościową inteligencję. Kurs endecki traci na wpływach, obywatele Dąbrowy z każdym dniem poznają lepiej prawdziwe jego oblicze. Pozostali wierni wyznawcy endecji wstydzą się uzewnętrzniać, cała ich robota ogranicza się do intryg i skrytych knołów antiniedległościowych.

Bankructwo moskalofilizmu endeckiego jest na całej linii, a mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości pozo-
stanie po nim tylko smutne wspomnienie!

Piotrków. Po konferencji lutowej życie partyjne w Piotrkowie poczęło się ożywiać. Ilość zorganizowanych towarzyszków zwiększyła się, gotówka w kasie podniosła się, koła funkcjonują dosyć regularnie.

Założyliśmy szkołę partyjną z kursem dwutygodniowym, do której uczęszczało 12 ludzi. Kilku dziś z nich pracuje samodzielnie na polu agitacji już to w mieście, już to na wsi.

Robota nasza masowo jednak rozwijać się nie może, z przyczyny ogólnego zastoju ekonomicznego i wynikającej z niego nędzy. Tembardziej, że nawet większe fabryki, jak huty szklane, gisernia nie wypłacają żadnych zapo-
móg swoim robotnikom.

Lichwa żywnościowa daje się srodze we znaki nie-tylko uboższej ludności, lecz i zamożniejszej. A nasi „ojcowie miasta” nie czynią w celu należytego zaprowiantowania miasta i położenia tamy spekulacji drożyznianej.

Dotkliwie godzi w ogół mieszkańców obniżanie kursu koron austriackich, które handlarze liczą po 35 kopiejek i mniej, mimo surowych zakazów ze strony władz wojskowych. Oczywiście jest to szwindel kliki spekulantów, która robi na tem kolosalne interesy.

Życie polityczne ożywiło się w ostatnich czasach. Zwolenników idei niepodległościowej coraz więcej przybywa, wiara w powrót Moskali pryska.

Dużo do tego przyczyniły się odczyty publiczne, zwłaszcza wykłady posła tow. Moraczewskiego wywarły znaczny wpływ na słuchaczy.

Radomsko (Noworadomsk). Miasto nasze, chociaż jest dość uprzemysłowione, przed przyjściem batalionu uzupełniającego przedstawiało pod względem oryentacji politycznej obraz nędzy i rozpacz. Teraz zaś można zauważyć olbrzymi postęp w pojmowaniu sprawy polskiej.

W tym kierunku współdziałają trzy czynniki: obecność większej ilości legionistów, dłuższa nieobecność Moskali, wreszcie rozwój organizacji niepodległościowych: — P. P. S. i N. Z. R.

Partya nasza odniedawna rozpoczęła tutaj swą działalność. Początkowo napotykał się nieufność ze strony robotniczy w stosunku do Legionów i niepojmowanie ich zna-

czenia. Dziś coraz szersze koła uświadamiają sobie, że tylko nasza siła zbrojna może być gwarancją lepszej dla nas przyszłości.

Dotychczas współdziałaliśmy tylko ze „Związkiem Chłopskim”, z innymi organizacjami niepodległościowymi jeszcze niema porozumienia. Ale mamy nadzieję, iż w najbliższej przyszłości da się tutaj utworzyć stałą instytucję, która będzie mogła prowadzić całokształt prac niepodległościowych. Mamy zamiar utworzyć „Komitet Narodowy” z uwzględnieniem uwag, które wyczytaliśmy w ostatnim „Robie”.

Konrad.

Belchatów (pow. piotrkowski). Miasteczko nasze, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców, pod względem wyrobienia politycznego stoi bardzo nisko. W ostatnich dniach dopiero dostaliśmy literaturę partyjną w postaci „Robotnika”, „Łodzianina”, Programu P. P. S. i t. p., dzięki czemu mogliśmy rozpocząć pracę. Dotychczas utworzyliśmy jedno koło, które szerzy idee niepodległościowe wśród ludności. „Robotnik” wśród sfer robotniczych zrobił znakomite wrażenie, wśród drobnomieszczan zaś rozpowszechniamy „Wiadomości Polskie”. Dużo będziemy jednak musieli włożyć energii w tę robotę, aby można było powiedzieć, że nasz Belchatów dorósł do świadomego, wolnego polskiego życia.

Tomasz.

Łódź, 2 maja. Rozwój organizacji partyjnej posuwa się w bardzo szybkim tempie. Zarówno starzy PPS-owcy, którzy swego czasu utracili nici organizacyjne, jak liczne jednostki, jak wreszcie „lewicowcy”, którzy doszli do przekonania, że neutralność, którą głosił ich partya, jest tylko świadectwem jej niemocy, garną się do szeregów naszej organizacji. Partya nasza znów po przerwie wyrasta na kierowniczkę ruchu.

Dzień 1 maja uczczono zgromadzeniami na cmentarzach. Obchodzono również w skromnych rozmiarach rocznicę 3-go maja.

Od połowy kwietnia nie wydaje się w Łodzi pozwolenia na wygłaszanie odczytów, urządzenie wieczorków i t. p. Nawet wiece ch-deków spotkał los smutny. Wiece te, na których odbierano głos mówcom, przemawiającym za Legionami, a pozwalano swobodnie wypowiadać się rusofilom, miały bardzo smutną sławę. Był to prawdziwy omłot pustej słomy: nie załatwiano, natomiast całą dyskusję prowadzoną w ten sposób, aby rozwinąć agitację za chrześcijańsko-demokratycznym kierunkiem. Mówcy przestrzegali stale przed radykalizmem, romantyzmem i wypowiadali życzenia powrotu dawnych błogich stosunków. Niektórzy z nich jak ks. Cyraski, posunął się tak daleko, że nazwał uroczystości patriotyczne „galówkami narodowymi”!

Nowe wydawnictwa niepodległościowe.

Polecamy Towarzyszom następujące broszury świeżo wydane:

Władysław Goździkowski. Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czynić powinien. Drugie wydanie. Str. 32. Wiedeń 1915.

Władysław Weychert-Szymanowska. Prawda o wolnej Polsce ludowej i o walkach o nią. Str. 30. Piotrków 1915. Wyd. Związku Chłopskiego.

J. Krzesławski. Wskrzeszenie Polski przez Rosję. Str. 79. Piotrków 1915.

Polskie pieśni wojenne. Str. 76. Piotrków 1915.

